

BIULETYN
INFORMACYJNY
ŁĘDZINYŁĘDZINY
-teraz!

NR 1/2007

M I E S I Ę C Z N I K

**Łędzinicy
górnicy chcą
prywatyzacji
„Ziemowita”?**



**Styczniowa
Barbórka**

Dopiero 17 stycznia, ze względu na listopadową tragedię w kopalni „Halemba”, gdzie zginęło 23 górników, odbyła się tradycyjna akademii barbórkowa KWK „Ziemowit”. W miejscowej sali „Piast” wręczono honorowe szpady górnicze oraz ordery i odznaczenia dla wyróżniających się pracowników, po czym wszyscy udali się do sali obok na poczęstunek.

Z powodu tragedii na Helembie nie było też występów artystycznych. Były natomiast przemówienia. Nas zdumiało, że zebrani górnicy bili brawo posłowi Prawa i Sprawiedliwości Alojzemu Lysce. Bo bojszowski poseł Lysko, podobnie jak PiS-owski minister Poncyliusz, przekonywał, że jedyną drogą dla górnictwa jest prywatyzacja kopalń.

Przez całe lata pan Alojz twierdził coś zupełnie odwrotnego. Ale jak widać ta zmiana poglądów nie zraziła do niego górników, bo jego wystąpienie nagrodzili brawami. Chociaż później kilku dziwiło się, kiedy im mówiliśmy na co odpowiadali klaskaniem. Więc może nie tyle się z nim zgadzano, co go po prostu nie słuchano? (lem)

PIĘĆ ANIOŁÓW Z PORODÓWKI



Maria Klima, Ewelina Miałkowska, Urszula Sroka, Anna Turek (w czasie robienia tych zdjęć była na dyżurze) i Anna Wójcik-Ścierańska -położne z łędziniskiej porodówki otrzymały nagrodę Anioły w konkursie Gazety Wyborczej „Rodzić po Ludzku” czytają. Str. 4-5

Dyrdymatki



**Zagłębioki
z Hołdunowa**

W łędziniskiej porodówce wcale nie rodzą się dzieci łędziniskie. Najwięcej jest tych z Sosnowca, Dąbrowy Górniczej, Czeladzi, Będzina... Gdybym był śląskim szowinistą, to bym napisał, że zagłębioki są cwane i chcą mieć papier, że urodzili się na Śląsku a nie tam, u siebie. Ja jednak zastanawiam się, dlaczego z tych 150 łędziniskich dzieci tylko co trzecie rodzi się tu, na miejscu, jeśli nasze położne są takie cudowne, że dostają prestiżową nagrodę „Anioły”.

Coś szwankuje, jeśli położne są super a placówka nie cieszy się na miejscu taką dobrą reputacją. Może warto aby dyrektor MZOZ-u spróbował poszukać młodego, lubianego przez pacjentki ginekologa. Mnie niełatwo o tym pisać, bo mogę być poświadczony o załatwianiu spraw rodzinnych, sam mam brata tej profesji - a dyrektorowi MZOZ-u jeszcze trudniej się tego podjąć, bo przecież od kilkudziesięciu lat szefem porodówki i jej ginekologiem jest jego własny teść, ale coś trzeba zrobić, żeby tę porodówkę rozruszać. Nagroda dla położnych tego nie zatłumi.

Jest u nas taka wiara, że pomoże lokalny polityk, poseł. Nie oszukujmy się jednak, jeśli Alojzy Lysko, przez lata związany z Ziemowitem, teraz, jako poseł PiS-u ma naszym górnikom do zaproponowania... sprywatyzowanie tego Ziemowita, to nie ma co liczyć, że pomoże w sprawie porodówki czy jakiegokolwiek innej.

Jeśli sobie sami nie pomożemy - to nikt nam nie pomoże. Dlatego dobrze się dzieje, że urzędnicy łędzinicy, a nie importowani, tworzą nowy program likwidacji niskiej emisji, w ramach którego będzie można wymienić tylko piec. Dobrze się dzieje, że zamiast wątpliwych specjalistów w wieku mniej więcej emerytalnym sekretarzem miasta zostaje urzędniczka ciut po trzydziestce, do której pól Hołdunowa mówi po prostu Ala.

Co jednak wcale nie oznacza, że mamy się zamknąć między Bieruniem a Tychami i nie patrzeć w którą stronę idzie świat.

DYRDA

Łędzinianin XX wieku w lutym

Zawieszony w 2005 roku konkurs „Łędzinianin XX wieku”, zainicjowany przez Towarzystwo Kulturalne im. Anielina Fabery, został w grudniu minionego roku wznowiony, a jednocześnie zmieniono nieco jego formułę i nazwę na „Łędzinianin XX wieku”. Ostatecznie lista osób nominowanych do tego tytułu, zasłużonych dla łędziniskiej społeczności a już nie żyjących, przedstawia się (w kolejności alfabetycznej) następująco: Anielin Fabera, ks. Henryk Gluch, Karol Konieczny, ks. Franciszek Kupilas, Teodor Loska, Sylwester Łakota, Jan Nagi, Konrad Spyra, Paweł Spyra, Stanisław Ścierański, Franciszek Tomanek i Jan Żogała.

Komitet organizacyjny tworzy aktualnie dziesięcioro przedstawicieli łędziniskich stowarzyszeń i grup twórczych, pod przewodnictwem Mirosława Leszczyka. Przygotowują oni galę konkursu, która odbędzie się w sobotę 3 lutego o godz. 14.30 w sali widowiskowo-kinowej „Piast”. Podczas tej uroczystości kapituła konkursu pod przewodnictwem Jana Górskiego ogłosi jego wyniki. Oprawę muzyczną gali zapewnią zespół „Łędzinianin” kierowany przez Franciszka Moskwę oraz chór „Florian” pod kierunkiem Joanny Figury i chór „Sursum Corda” prowadzony przez Marię Zuber. Impreza ma charakter otwarty, więc jej organizatorzy serdecznie zapraszają wszystkich chętnych! (dd)

Taryfy w lutym

Na styczniowej sesji Rada nie uchwaliła obowiązujących w 2007 roku taryf za wodę. Przedstawiciele miasta i wodociągów nie doszli do porozumienia w sprawie ich wysokości. Temat wraca już 1 lutego, na sesji nadzwyczajnej RM. Co prawda porozumienia nie podpisano, ale nieoficjalnie dowiadujemy się, że przedstawiciele RPWiK, którzy początkowo przyjechali ze stawką 5,50 za kubik, ostatecznie byli gotowi przystać na 4,80. Ale może uda się jeszcze coś urwać?

Więcej autobusów

W najbliższym okresie poprawiona zostanie komunikacja, na liniach obsługiwanych dziś przez tyski MZK, czyli w kierunku Tychów. Nie chodzi nawet o ilość kursów, lecz o to, by te w godzinach szczytu obsługiwane były przez autobusy przegubowe. Natomiast już od 1 lutego przybywa kursów na liniach obsługiwanych przez KZK GOP, czyli do Katowic i Mysłowic. Będą one jeździły nie tylko Łędziniską lecz także w kierunku kopalni. Konkretnie propozycje można zgłaszać w UM do Jacka Saturnusa lub wysłać e-maila na adres: infrastruktura@ledziny.pl.

Wesela mogą być, a Sylwester nie?

Straż do zamknięcia

Burmistrz, a w zasadzie wiceburmistrz, nie wyraził strażakom z OSP zgody na zorganizowanie na piętrze remizy zabawy sylwestrowej. Uzasadnił na piśmie swoją decyzję. Poważnymi argumentami. Ale strażaków ani argumenty, ani pismo nie interesowały. Oni wiedzą swoje: Żołna nie wydał zgody na imprezę, bo przez wszystkie ostatnie lata oni popierali Trzcńskiego...



Komizm całej sytuacji polega na tym, że to właśnie zachowanie Trzcńskiego w ostatnich miesiącach spowodowały, że sala bankietowa strażnicy musi być zamknięta. I decyzję taką musi podjąć każdy poważny właściciel czy zarządca budynku. Jeśli nie chce stanąć przed sądem a potem iść siedzieć!

Pisze Inspektor do burmistrza

Sala ta nie jest bowiem dopuszczona do użytku przez Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego. Już latem pisał on w tej sprawie kilka razy do Trzcńskiego. Najwyraźniej rozumiał, że miasto sala jest potrzebna i chciał znaleźć jakieś wspólne wyjście z tej sprawy. Tak jak znajdował przez wiele lat. Sęk w tym, że Trzcński nie był łaskaw Powiatowemu Inspektorowi odpisać. Najzwyczajniej w świecie go olał. Chociaż prawo nakazywało mu - jako burmistrzowi - odpowiadać na taką korespondencję.

A burmistrz nic

Tak beczynnie spędził czas do wyborów. Nowe władze zastały u siebie na biurku pismo od strażaków, że chcą w sali zrobić sylwestrową zabawę - i pismo od Inspektora, który zabrania w nie oddanym do użytku obiekcie urządzać jakichkolwiek imprez.

W tej sytuacji jedyna decyzja jaką mogłem podjąć, to odmówić strażakom - przekonuje wiceburmistrz Mariusz Żołna, i od razu dodaje - Strażacy opowiadają, że im odmówiłem a na wesela ze-

zwalam. Jest jednak zwyczajny czynnik społeczny. Młode pary tę salę na wesele rezerwowały jeszcze wczesną jesienią. Jak teraz, kiedy terminy ślubu ustalone, wszystkie sprawy pozałatwiane, odmówić im sali. A jeśli innej nie znajdą? Czym innym jest przecieć wywiązanie się z wcześniejszych zobowiązań, a czym innym wyrażanie zgody na nowe imprezy. Teraz już nikomu nowemu sali nie wynajmujemy, a na przełomie zimy i wiosny trzeba będzie spełnić wymogi inspektora, straży pożarnej i doprowadzić tę salę do takiego stanu, aby wydali zgodę na jej użytkowanie.

Dawniej umieli się dogadać

Tak naprawdę tej zgody nie było nigdy. Kiedy sala powstała przed laty, inspektor też miał do niej zastrzeżenia. Jednak jakoś tak po cichu imprezy się odbywały.

Liczyłem, że przy okazji remontu poprawimy to, co mu się nie podoba - mówi Mariusz Żołna. I za Trzcńskiego rzeczywiście za kilkaset tysięcy remont przeprowadzono. Nowe parkiety, nowa ubikacja, wiele innych nowych rzeczy - tylko nie to, o co inspektor miał pretensje (między innymi brak drzwi pomiędzy częścią strażacką a gastronomiczną, z powodu czego na klatce schodowej stale czuć spalinę). Owszem, dostosowano się też do niektórych wymogów inspektora (usunęto palną boazerię, oizolowano rurę kominową w kuchni), ale to mało, żeby inspektor wyraził zgodę. A w zasadzie nawet nie on, tylko...straż pożarna.

Straży nie dopuszczają... straż

Śmieszne jest to, że uwagi co do bezpieczeństwa lędzińskiej siedziby OSP ma właśnie nie kto inny, tylko straż pożarna. Ta zawodowa, z Tychów. Jeśli ona zaakceptuje budynek, Inspektor Budowlany też to zrobi.

- Strażacy chcą nam iść na rękę, dopuścić warunkowo, co tylko można, jeśli zobaczą dobrą wolę z naszej strony - mówi Ryszard Buchta, kierownik kuchni miejskiej, która zarządza salą bankietową w strażnicy. Jednak Trzcńskiego to nie interesowało. Uważał, że jeśli obiekt tak zbudowano za czasów Żołny... to on nie ma obowiązku go doprowadzić do porządku.

Pisze też Buchta

Buchta zwracał Trzcńskiemu wielokrotnie uwagę na problemy stanu technicznego. Pisał do przełożonego w tej sprawie w styczniu 2005 roku, w maju upominał się - przypominam, że w pismach z dn. 24.01.2005 i 25.03.2005 sygnalizowałem problem braku działań mających wpływ na zgodne z przepisami prawa budowlanego dopuszczenie sali do użytku. Jednocześnie informuję, że świadom sankcji za użytkowanie pomieszczeń nie posiadających stosownych zezwoleń rozważałem możliwość wypowiedzenia umowy o zarządzanie powołaną częścią budynku OSP.

Dokładnie rok temu, w lutym informował on Trzcńskiego, że do 26 kwietnia można przeprowadzić stosowny remont, bo sali na ten okres nikomu nie wynajął.

Pisał Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego Maciej Mrózek do burmistrza Władysława Trzcńskiego:

26.06.2006: - W związku z pismem pana Eugeniusza Żołny, skierowanym do Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego (...) z której wynika, że budynek OSP Lędziny, gimnazjum oraz biblioteka nie posiadają pozwolenia na użytkowanie, proszę o odpowiedź (...) czy dla tych obiektów wydane zostały decyzje o pozwoleniu na budowę.

Bez odpowiedzi.

31.07.2006. - W związku z brakiem odpowiedzi na pismo z dnia 26.06.2006 r. Ponownie proszę o odpowiedź....

Bez odpowiedzi.

17.2006. - W związku z brakiem odpowiedzi na pismo z dn. 26.06.2006 i 31.07.2006 wzywam do przekazania do Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego dokumentów potwierdzających legalność użytkowania poniżej wymienionych obiektów: 1. Budynek OSP przy ulicy Kontnego w Lędzinach.

Bez odpowiedzi.

Prawo nakazywało burmistrzowi odpowiedzieć za każdym razem w terminie 14 dni.

Trzcński nie odpowiadał Buchcie na piśmie, a jedynie ustnie - a powtarzać tego w gazecie nie można, bo dzieci mogą przeczytać.

Remont niby jest, ale...

Jednak rzeczywiście 3 marca ubiegłego roku firma Konsil pana Brzeskota wzięła od Buchty klucze. Przeprowadziła remont, którego zresztą nie zgłosiła do Inspektora Budowlanego.

Remont sali - która nie ma co ukrywać, jest teraz znacznie ładniejsza niż przedtem - kosztował kilkaset tysięcy złotych, jednak w jego ramach nie usunięto najważniejszych usterek wskazywanych przez Inspektora.

I jakoś tak sala, bez zezwoleń, a więc wbrew prawu, funkcjonowała cały miniony rok. Jednak nowy burmistrz uznał, że będzie przestrzegał prawa i zaczął ją wynajmować, gdy uzyska - na razie zapewne tylko warunkową - zgodę Inspektora i straży pożarnej na użytkowanie tej sali. Jedyne wyjątki zostaną zrobione dla tych kilku osób, które już znacznie wcześniej wynajęły salę na

wesela i inne uroczystości rodzinne. No bo jak im odmówić?

A inspektor czeka

Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego sprawą stale się interesuje. Po pierwsze za sprawą pana Eugeniusza Żołny, który mieszka w pobliżu. Panu Eugeniuszowi przeszkadza, że kiedy są wesela, czy inne imprezy to jest głośno, więc bombarduje wszystkie możliwe instytucje pismami na temat strażnicy OSP. To głównie pan Eugeniusz nie dał Inspektorowi zapomnieć o strażnicy.

A Inspektor, nie przyzwyczajony, że burmistrzowie go tak lekceważą, napisał w końcu do rady Miasta skargę na burmistrza. Rozpatruje go już nowa rada, burmistrzem jest już Wiesław Stambrowski, ale rozpatrzyć i przyznać rację inspektorowi trzeba - przecieć on się nie skrzył na konkretną osobę, lecz na urząd burmistrza.

W tej sytuacji wydać komuś zgodę na zorganizowanie tam zabawy sylwestrowej? Toż to kryminał!

MJ



W Łędzinach w całym powiecie zebrali najwięcej

WOŚP - Rekordowe granie

Dorobek finansowy czwartego już łędziniego finału WOŚP okazał się jeszcze większy od ubiegłorocznego. Łącznie zebrano 36.178,30 zł! W przeliczeniu na jeden tysiąc mieszkańców, żadna okoliczna gmina czy miasto nie może się pod tym względem z Łędzinami równać! - Znowu pobiliśmy rekord - podkreśla Krystyna Wróbel, szefowa sztabu mieszczącego się jak zwykle w Powiatowym Zespole Szkół. - To jest o blisko 4 tys. zł więcej niż rok temu - dodaje z nieukrywaną satysfakcją.

Na tak znakomity wynik złożyła się w dużym stopniu aktywność 100 wolontariuszy ze wspomnianego PZS, kwestujących przez

dwa tygodnie z puszkami na ulicach i przed kościołami, w łędziniskich szkołach (zebrano tam prawie 3 tys. zł), w magistracie (700 zł), wśród radnych (też 700 zł) itp. Niezłe wyniki dała również aukcja internetowa na rzecz Orkiestry prowadzona przez Jolantę i Grzegorza Szarowskich oraz kwesta podczas koncertu kolęd i pastorałek, zorganizowanego 20 stycznia w sali Piast przez Miejski Ośrodek Kultury.

Największy jednak wkład w ostateczny wynik finansowy odnotowano w trakcie imprezy finałowej, która odbyła się w niedzielne popołudnie 14 stycznia w sali Piast. Obsługiwało ją 40 wolontariuszy z PZS.

Bardzo bogaty program artystyczny z udziałem ponad 200 wychowanków i uczniów miejscowych przedszkoli i szkół, orkiestry dętej kopalni Ziemowit, grupy break dance braci Kryłów z Mysłowic oraz łędziniskich młodzieżowych zespołów muzycznych Ars Nova i Eksperyment zwał tam tłumy łędzinian, którzy licznie uczestniczyli w licytacji 34 różnych przedmiotów ofiarowanych przez prywatnych sponsorów i Klub Plastyka "Kontrast", chętnie kupowali losy loterii fantowej i wrzucali pieniążki do puszek kwestorów.



- W sumie dało to aż 7 864 zł i 95 gr - podliczył Ireneusz Wróbel, mąż Krystyny, członek sztabu.

Podobnie jak w ubiegłych latach rekord licytacji pobili hołdunowski restaurator Marek Bromboszcz, który za 1510 zł nabył Złote Serce nr 1/2007, a ponadto także koszulkę WOŚP za 140 zł.

Rozochocony udany prowadzeniem licytacji Teodor Mickiewicz ofiarował nawet na ten cel swój krawat, który jedna z pań "kupiła" za 50 zł, a w jego ślady poszedł Andrzej Paszek, znakomicie współprowadzący z Kamilem Lewandowskim finał Orkiestry.

Światelka do nieba, czyli pokaz ogni sztucznych ofiarowanych przez ZZ "Solidarność" KWK "Ziemowit", zakończył tę ze wszech miar pożyteczną imprezę. Sie ma, lyndzinioki! (lem)



Jest u nas orkiestra - to jest też inkubator

z Renatą Wróbel, szefową Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Łędzinach rozmawia Dariusz Dyrda

- Ile to już lat organizujesz w Powiatowym Zespole Szkół Orkiestrę?

- Cztery! Przedtem sztabu w Łędzinach nie było, wolontariusze rozliczali się ze zbiórek w Bieruniu. Dlatego nie ukrywamy w sztabie radości, że w tym roku udało nam się zebrać więcej

niż właśnie w Bieruniu. To przecież dowód, że orkiestra działa naprawdę dobrze.

- A jak to robicie, że tak dobrze działa?

- Mamy swój własny schemat. U nas Orkiestra jest oparta przede wszystkim o placówki oświatowe. W każdej nawet

w przedszkolach, mamy swojego przedstawiciela. Kiedy wolontariusze z tej szkoły samodzielnie w niej zbierają, efekt jest zupełnie inny. A do tego każda łędziniska szkoła ma własny sztab, więc każda może się pochwalić, ile zebrała. Te pieniądze nie są od anonimowych darczyńców, są od społeczności podstawówki w Łę-

dzinach albo gimnazjum w Hołdunowie. A to jednak różnica... rok był spokojny, ale w jednym z poprzednich zaginęło po drodze do Warszawy nasze, wysłane listem poleconym, zgłoszenie z nazwiskami wolontariuszy. Bez takiego zgłoszenia nie można wystawić im identyfikatorów. W Bieruniu już się cieszyli, że mogą zbierać na naszym terenie, ale my się uparliśmy, postawili-

ność społeczna. Ja tych darów nie zbieram przecież dla siebie, tylko na szlachetny cel. To dzięki

Dzięki Orkiestrze łędziniska porodówka ma inkubator. Dopóki u nas sztabu nie było, to dyrektor MZOZ-u Andrzej Furczyk co roku pisał do Owsiańskiego o jakiś dar, ale bez skutku. Pojawił się nasz sztab, pojawił się i inkubator.

dzinach albo gimnazjum w Hołdunowie. A to jednak różnica...

- Ale w tym roku hitem była też loteria fantowa!

- Owszem, loteria w której każdy los wygrywa. Jeden wygrywał tylko danonki, inny na przykład DVD, ale wygrywał każdy. Do DVD było jedną z 13 nagród głównych, które pozyskaliśmy od sponsorów. Ale ogółem mieliśmy 1100 paczek i nawet bałam się, czy się rozejdą. Rozeszły się i to szybko.

- I nigdy żadnych problemów?

- Oczywiście, że bywają. Ten

sztabu nie było, to dyrektor MZOZ-u Andrzej Furczyk co roku pisał do Owsiańskiego o jakiś dar, ale bez skutku. Pojawił się nasz sztab, pojawił się i inkubator. Myslę nawet, że jako radna powinnam się tym bardziej w Orkiestrę angażować. Zapraszam więc wszystkich chętnych w grudniu, chociaż oczywiście nad tym, jak ją zorganizować myślę już teraz.

sztabu nie było, to dyrektor MZOZ-u Andrzej Furczyk co roku pisał do Owsiańskiego o jakiś dar, ale bez skutku. Pojawił się nasz sztab, pojawił się i inkubator. Myslę nawet, że jako radna powinnam się tym bardziej w Orkiestrę angażować. Zapraszam więc wszystkich chętnych w grudniu, chociaż oczywiście nad tym, jak ją zorganizować myślę już teraz.

- Jak najbardziej. Przecież bycie radnym to działalność społeczna i szefowanie łędziniskiemu sztabowi orkiestry też działal-



Orkiestrze łędziniska porodówka ma inkubator. Dopóki u nas sztabu nie było, to dyrektor MZOZ-u Andrzej Furczyk co roku pisał do Owsiańskiego o jakiś dar, ale bez skutku. Pojawił się nasz sztab, pojawił się i inkubator. Myslę nawet, że jako radna powinnam się tym bardziej w Orkiestrę angażować. Zapraszam więc wszystkich chętnych w grudniu, chociaż oczywiście nad tym, jak ją zorganizować myślę już teraz.



Dzięki Wielkiej Orkiestrze w łędziniskiej porodówce jest inkubator. A o porodówce czytaj na str. 4-5.

Na mieście mówi się, że łędzińska porodówka dostała prestiżową nagrodę „Rodzic po ludzku”. To prawda – ale nie do końca. Bo dostała ją nie porodówka, lecz położne z tej porodówki. Cała piątka. Dostały one zbiorową nagrodę „Anioła”.

ANIOŁY Z PORODÓWKI

„Rodzic po ludzku” to mająca kilkanaście lat akcja Gazety Wyborczej, w którą z czasem włączyły się radio, telewizję, powstała fundacja Rodzic po Ludzku. Idea akcji jest nagrodzić te placówki, gdzie rodząca kobieta i jej dziecko są traktowane z życzliwością, starannością – a nie tylko z medyczną poprawnością.

Zdarzenie rodzinne, nie medyczne

Po prostu kiedyś tam w szpitalach zapomniano, że urodziny dziecka to nie wydarzenie medyczne, lecz kulturowe, społeczne, a przede wszystkim rodzinne. Że kobieta ma prawo do intymności, ma prawo wiedzieć co z nią robią i dlaczego, ma prawo decydować, czy chce aby poród jej przyspiesza, czy nie. O tym, wszystkim przez lata w szpitalach zapomniano. Akcja Gazety Wyborczej zaczęła

lansować te proste pozornie prawdy – mówi Anna Wójcik, najbardziej znana z łędzińskich położnych, od lat promotorka akcji Rodzic po Ludzku.

Jedyna między szpitalami

Akcja nastawiona jest niby wyłącznie na szpitale. We wszystkich ankietach akcji, na jej stronie internetowej, w samej „Gazecie” można napisać, że akcja ocenia oddziały położnicze szpitali. Najwyraźniej kilkanaście lat temu, gdy

akcja ta się rodziła, nikomu w Warszawie nie przyszło do głowy, że gdzieś w Polsce jest jeszcze jakaś Izba Porodowa. Tymczasem wbrew wszelkim trendom w polskim położnictwie łędzińska porodówka – jako jedyna w całym kraju – wciąż trwa.

I tutaj zawsze, chociaż bez akcji, żywa była zasada „Rodzic po ludzku”. Zapewne trochę dzięki temu, że położne znalazły prawie każdą przychodzącą tutaj rodzinę, znały jej męża. Być może trochę też dlatego, że w porodówce ta-



twiej było zachować jakieś relacje rodzinne między ojcem a matką dziecka, niż na sterylnych szpitalnych oddziałach. Przyczyn było zapewne o wiele więcej, ale niezależnie od tego, jakie one były, tutaj matka i jej rodzące się dziecko nigdy nie były traktowane jako przypadki w medycznej statystyce.

Porodówka - za i przeciw

Taki stan rzeczy miał stale mnóstwo zwolenników – ale i przeciwników. Wśród rodziców, ale i wśród lekarzy. Ci ostatni, w latach 90. coraz cieplej mówili o porodach rodzinnych, o rodzeniu w wodzie czy na siedząco – a tysiaki ordynator, profesor Ryszard Poręba (któremu łędzińska porodówka medycznie podlega) jest wielkim orędownikiem powrotu do tradycyjnych metod rodzenia. Z drugiej jednak strony lekarze podkreślali, że w porodówce nie ma sali operacyjnej, więc o cesarce trzeba zapomnieć, przez całe lata nie było inkubatora – tak więc w razie komplikacji niewiele mogą tu zdziałać. A kiedy zaczynają się komplikacje, to każda sekunda jest ważna – więc wiezienie wtedy dopiero do szpitala, gdzie są sale operacyjne, gdzie jest inkubator, może być po prostu za późno. I może dojść do tragedii.

Jednak porodówce przez lata tych tragedii udawało się unikać. Po części dlatego, że stale była pod opieką świetnych ginekologów z tyskiego szpitala i kliniki oraz równie dobrych łędzińskich położnych; po części też zapewne dlatego, że trafiały tu tylko kobiety z prawidłowym ciążami, bez żadnych komplikacji. I tak porodówka przez dziesięciolecia trwała, przez jednych chwalona, przez innych krytykowana, że to przeciętne przeżytek.

Wraca do łask

Jednak w poprzedniej dekadzie, kiedy nastawienie lekarzy do porodu zaczęło się zmieniać, kiedy zaczęto w nim dostrzegać przede wszystkim wydarzenie rodzinne, nie medyczne, kiedy ruszyła akcja „Rodzic po ludzku”, zaczęła także zyskiwać zwolenników porodówka. Wyraźnym tego symbolem była konferencja naukowo-popularyzatorska fundacji „Rodzic po ludzku”, która odbyła się w roku 2001 właśnie w Łędzińskich, miejscowości, gdzie dokładnie od 50 lat działała jedyna poro-

Wydarzenie rodzinne

Z Joanną Kluzik-Rostkowską, wicemister pracy i doradcą premiera d/s rodziny rozmawia Dariusz Dyrda

- Wybacz Asiu, że nie będę do ciebie mówił pani minister, ale...

... ale masz rację, do koleżanki ze szkolnej ławki wręcz nie wypada, dziwnie bym się czuła. Więc chcesz mnie zapytać o łędzińską porodówkę, która dostała nagrodę?

- Owszem, to jedyna porodówka w kraju.

- Istnienie porodówek to kwestia resortu zdrowia, nie naszego, ale ja porodówkę cenię przede wszystkim jako miejsce, gdzie nigdy nie odeszło się od idei „Rodzic po ludzku”. Osobiście zrobię wszystko, żeby przekonać Ministerstwo Zdrowia, iż poród rodzinny jest standardem, za który nie powinno się brać dodatkowej opłaty. To bardzo ważny moment w życiu rodziny, i jeśli rodzice tylko zechcą, mają prawo być wtedy razem.

- Jednak ginekolodzy stale podnoszą, że miejsca, gdzie rodzi się mniej niż 500-600 dzie-

ci na rok, nie potrafią ani zapewnić odpowiedniego poziomu medycznego, ani zmieścić się finansowo w kontrakcie za porody.

- To znowu problem resortu zdrowia, jednak ja jestem pewna, że komfort psychiczny matki i dziecka jest przynajmniej równie ważny jak poziom medyczny a w szpitalach-kombajnach tego komfortu nie ma. Nie można też w sytuacji, gdy rodzi się coraz mniej dzieci patrzeć na poród przez pryzmat finansowy. Kobieta, która wspomina poród jako przeżycie psychiczne wręcz upokarzające, która wspomina obojętność medycznego personelu, o wiele mniej chętnie myśli o kolejnym dziecku, niż ta, której poród owszem, bolał, ale był zarazem rodzinnym przeżyciem, prawdziwym cudem nar-

rodzin. Będę stale przypominała o tym Ministerstwu Zdrowia.



Powrót do natury

Rozmowa z Anną Wójcik, położną z porodówki

- Pni Aniu, przez lata promuje pani idee, że poród jest przede wszystkim wydarzeniem rodzinnym, nie medycznym. Wychodzi na to, że miała pani rację.

- Nie ja sama! Postulowały to wszystkie łędzińskie położne, od 1951 roku. Medykalizacja porodów nigdy nas nie zachwycała. My tutaj zawsze nastawione byłyśmy na uczenie kobiety jak być matką maluszka, na uczenie ojca, jak wykapać noworodka, na profilaktykę, na promocję zdrowia. Więcej, jest coś chorego w sytuacji, gdy szpitale poród traktują jako ważne medyczne wydarzenie, a następujący po nim poród, nie mniej ważny, nie mniej groźny z medycznego punktu widzenia, traktowany jest lekceważąco. Pológ, okres kiedy organizm kobiety po ciąży wraca do normalnego funkcjonowania, trwa 6 tygodni, a kobieta opuszcza szpital po dwóch-trzech dniach. Absurdalnie, właśnie wtedy, kiedy mija tak zwany baby-blues, czyli stan kiedy mózg sam znieczulił jej organizm na czas porodu, kobieta jest zostawiana sama sobie. I tak naprawdę nikt się nią od tego momentu nie zajmuje. To chyba pierwszy taki moment w historii ludzkości!

- Co takiego?

- Ano tak. Pani Izo, sama ma pani dzieci, wie pani, jak czuje się kobieta kilka tygodni po porodzie. Bardzo słaba po pierwsze, a ponieważ jest osłabiona, chwyta ją się jej wszystkie infekcje, choroby. Po drugie huśtawka nastrojów. Byle co wywołuje płacz, załamanie. Mąż krzywo spojrzy - płacz. Dzidzius zrobi nie taką kupę - załamanie. Bo wtedy kobieta po ciąży wraca do równowagi hormonalnej, psychicznej, fizycznej. Ale wtedy też kobiecie łatwo wpaść w depresję - aż 70 procent pólógów kończy się dziś depresjami! A depresja nie leczona może przerodzić się w chorobę psychiczną. Dlatego przez sześć tygodni kobieta powinna być pod bardzo staranną opieką.

- To wszystko rozumiem, ale wspomina pani, że po raz pierwszy w historii ludzkości zapomniało o pologu...

- Bo to prawda. Jeśli sięgnie pani po wizerzenia i przesydy wszystkich ludów, także nasze, to dowie się pani, że kobieta w pologu nie mogła wyjść w pole, gdyż groziło to, że pole nie obrodzi. Że nie mogła podróżować, bo to groziło, że uczestnikom wyprawy grozi śmierć. Że nie mogła iść na zabawę, bo to przyniesie jakieś inne nieszczęścia, dziecko będzie garbate na przykład. Że nie może jeść fasoli, bo dziecko będzie się

Kobietą w pologu nie mogła wyjść w pole, gdyż groziło to, że pole nie obrodzi. Że nie mogła podróżować, bo to groziło, że uczestnikom wyprawy grozi śmierć. Że nie mogła iść na zabawę, bo to przyniesie jakieś inne nieszczęścia, dziecko będzie garbate na przykład. Że nie może jeść fasoli, bo dziecko będzie się jąkać. Słowem, wszystkie te przesady chroniły kobiety w pologu przed pracą, ale też przez kontaktem ze zbyt wieloma ludźmi.

jąkać. Słowem, wszystkie te przesady chroniły kobietę w pologu przed pracą, ale też przez kontaktem ze zbyt wieloma ludźmi. Którzy chociażby mogli ją (i jej maleństwo) zarazić jakąś chorobą. Wszystkie te przesady powodowały, że pológ odbywał się w ciszy, w spokoju. Jeszcze kiedy ja byłam młoda, mówiono z aurą tajemniczości: ale ostrożnie, bo tam jest kobieta, w pologu. A dziś? Dziś kilka dni po urodzeniu matka z dzieckiem staje się dla znajomych taką atrakcją, jak kino, albo cyrk. To nikomu nie służy. I nigdy wcześniej tak nie było! Być może dlatego też dziś tyle mamy w codziennym życiu agresji, chorób nerwowych...

- A co to ma do rzeczy?

- Chyba coś tam ma. My tak naprawdę niewiele wiemy o tym, jakie relacje emocjonalne zachodzą między mamą a noworodkiem. Ale jakieś zachodzą na pewno. Dziecko odczuwa jej stany emocjonalne.

Jeśli więc przez pierwszych kilka miesięcy jego życia mama jest w depresji, to i na nim musi się to odbić. Kiedy ginekolodzy przyspieszają kroplówkami poród, to z medycznego punktu widzenia wszystko jest w porządku, chociaż nikt tak do końca nie zastanawia się wtedy, co dzieje się z drogami rodnymi kobiety, a tym bardziej z psychiką dziecka, nagle wyrwanego z łona matki. Jednak coraz częściej się mówi o tym, że także przyspieszenie porodu może mieć wpływ na psychikę mamy i dzidziusia. Siła porodówki polega na tym, że nam się nigdzie nie spie-

szy. Dajemy czas naturze. A jednego jestem pewna: jeśli ingeruje się w prawa natury, to zawsze pojawiają się negatywne skutki. Dlatego bardzo się cieszę, że od kilkunastu lat, między innymi dzięki akcji -Rodzic po ludzku!, dzięki takim ginekologom, jak profesor Poręba czy profesor Fijałkowski zaczyna być widoczny powrót do tego, co my promujemy od zawsze. Czyli do porodu naturalnego, w obecności bliskich. Do tego, żeby mama i dzidzius od pierwszych chwil po urodzeniu spędzali jak najwięcej czasu z rodziną.

- Jednak mimo tego wszystkiego niewiele łędzińskich kobiet decyduje się rodzić u was. Mniej więcej co trzecia. Dlaczego?

- Generalnie kobieta rodzi tam, gdzie doradzi jej ginekolog od którego chodzi. Łędzinianki najczęściej chodzą do tyskich ginekologów, a oni nie wyrażają się



o naszej porodówce zbyt ciepło. Mniejsza z tym dlaczego. Myślę jednak, że gdyby w porodówce działał gabinet ginekologiczny, albo nawet kilka, w których przyjmowałyby cieszę się popularnością ginekolodzy, to i my nie umiałybyśmy się odpędzić od chętnych do rodzenia. Bez tego dzieje się tak, że owszem, sporo par przychodzi do nas na przykład na szkołę rodzenia, ale już rodzic jadą tam, gdzie im wskazał ich ginekolog. Ale jestem przekonana, że wiedza wyniesiona ze szkoły rodzenia jest nawet ważniejsza, niż miejsce porodu. A my jednak nasz kontrakt z NFZ, na 120 porodów rocznie, wypełniamy.



dówka w kraju. Było już wiadomo, że w fundacji to, jak rodzi się u nas dostrzeżono.

Przyjedźcie do Warszawy

A pięć lat później, z okazji 55-lecia placówki jej położne otrzymały nagrodę.

- Nie wiedziałyśmy dokładnie o co chodzi. Zaproszono nas tylko na galę akcji wszystkie położne. Wszystkie nie mogłyśmy przecież jechać, któraś musiała zostać na dyżurze. Padło na

Anię Turek. Burmistrz dał nam urzędowy samochód i pojechaliśmy we cztery do Warszawy – mówi położna Urszula Sroka. Położne dostały nagrodę Anioła. Przy czym dotychczas nagrodę tę przyznawano wyjątkowo życzliwym dla pacjentek pojedynczym lekarzom i położnym z różnych szpitali. Tym razem przyznano Anioła zbiorowego. Właśnie dla naszych położnych. Pacjentki bowiem wychwały jej wszystkie równo, żadnej nie wyróżniając. Nagrody „Gazety” przyznaje się bowiem w oparciu o ankiety rodzających.

Owszem, dajemy każdej dziewczynie ankietę. Zabierają je do domu, nie wiemy, co tam wpisały, czy wysłały je, czy nie. Prosimy o to, ale nie kontrolujemy – mówi Anna Wójcik, ucinając spekulacje, że to położne same wypełniały za rodzące ankiety, same je wysyłały. Panie, które urodziły tu dziecko, potwierdzają.

Położne są przekonane, że nagrodę dostały w oparciu o ankietę, ale też na jubileusz swojej izby. Porodówka jest Fundacji dobrze znana, ceni się tam to, że w Łędzińskich położne nigdy od porodów rodzinnych nie odeszły. Dlatego kiedy jubileusz zlekceważył poprzedni burmistrz Władysław Trzciniński, kiedy zlekceważyły go wszystkie inne władze, położne tym bardziej się cieszą, że ktoś zauważył to, co robią przez lata.

Fragment dołączonego do ankiety listu pani Sylwii, która rodziła tu 24 stycznia 2006 roku:

Nie pamiętam bólu, chociaż był długi i ostry... Nie pamiętam wysiłku, choć ledwo spałam. Pamiętam radość narodzin. Pamiętam uśmiech pani położnej. Pamiętam, jak krzycze ze szczęścia. Pamiętam, jak przytulałam Małą.

Podobno kilka minut po porodzie, wyczerpana, ociekająca potem, powiedziałam Jarkowi: „to co, za dwa lata następne??”.

Byłam wtedy szczęśliwa i żyć tego każdej kobiecie. Żyć, aby każda mogła ze łzami szczęścia wspominać Narodziny swojego Dziecka.

Dziękuję Pani Aniu, za szkołę życia, za najważniejszą wiedzę. Dziękuję, pani Ulu, za najpiękniejszy poród. Dziękuję położnym za wspólną opiekę.

Nareszcie program jak wszędzie wokół Będzie można wymienić piec

Miło jest, kiedy można stwierdzić, że zwycięscy wyborów zabierają się za spełnianie przedwyborczych obietnic. A rzeczywistość tak jest w przypadku likwidacji niskiej emisji. I czas najwyższy, bo Łędziny odbiegają pod tym względem od okolicy.

Czas smogu

Jeszcze kilka lat temu zimą w niemal każdym mniejszym miasteczku czy dzielnicach domów jednorodzinnych w miastach większych, jak Tychy, Katowice, Mysłowice - wisiał węglowy smog. Z kominów się kopało a dym ten zalegał, zwłaszcza kiedy był niż, nad ulicami, drażniąc drogi oddechowce. Okna w takich miejscowościach trzeba myć podczas zimy kilka razy.

Do niedawna było tak w Łędzinach i Holdunowie, ale było też w Imielinie, w Murckach, w tyśkich dzielnicach Czulów, Paprocany, Żwaków i wiele innych. Jednak tam wszędzie od kilku lat działa program ograniczenia niskiej emisji, dymiące kominy prawie zniknęły, węglowy smog także odszedł w niepamięć. Dziś ci mieszkańcy tamtych dzielnic, którzy odwiedzają chociażby holdunowskie Domki Fińskie, wciągają powietrze i mó-

wią: - Jak to dobrze, że u nas już tak nie jest!

Sąsiedzi wymienili

Tam bowiem od kilku lat działa sprawny program likwidacji niskiej emisji. Program w ramach którego przy niewielkiej liczbie formalności stare piece węglowe o niskiej sprawności, można wymienić na nowoczesne, ekologiczne, za niepełną 1/3 ich wartości. Bo reszta (70 procent) pokrywa Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska. W różnych gminach szczegóły programu wyglądają różnie, ale ogólny schemat jest zawsze właśnie taki. I sprawdza się doskonale.

W Tychach w ramach programy wymieniono w pierwszej transzy 2000 kotłów, w drugiej 700, teraz pójdą następne. I kiedy zamiast trzech tysięcy dymiących kominów w mieście pojawiło się trzy tysiące takich, z których dymu prawie nie widać, nastąpiła też zdecydowana poprawa powietrza - mówi dr

Krzysztof Zamasz, prezes tyskiego PEC-u, firmy która w sąsiednim mieście jest operatorem tego programu. W Tychach są konkretne wyliczenia, o ile dzięki temu na miasto spada mniej pyłów, ile dwutlenku węgla, ile siarki. 2000 pieców to właśnie mniej więcej tyle, ile trzeba wymienić kotłów w Łędzinach, żeby niska emisja, czyli dymy z kominów domów jednorodzinnych, przestała być problemem.

Łędziny się ślimaczyły

Kiedy wszędzie wokół wdrażano ten prosty program, w Łędzinach dr Jan Huzarewicz, pełnomocnik burmistrza Władysława Trzcńskiego promował znacznie bardziej zaawansowany program termomodernizacji. W jego ramach można za pieniądze funduszu ochrony środowiska wymienić nie tylko piec, ale także okna i drzwi, ocieplić dach i ściany - i tak dalej. Program łędziński wydawał się więc o wiele lepszy. Ale tylko wydawał się - bo o ile w okolicznych miastach program działał, to w Łędzinach ciągle tylko się do niego przymierzano.

Na przeszkodzie stał ogrom papierkowej dokumentacji. Każdy, kto chciał do niego przystąpić musiał najpierw zlecić audyt energetyczny budynku. Plotka głosi, że po to właśnie ten skomplikowany program wprowadzono - bo audyty te, w cenie mniej więcej tysiąca złotych od budynku, robiła firma... pana Huzarewicza.

Tak jednak czy inaczej, program się ślimaczył, a dopiero pod samo koniec 2006 roku w pierwszych domach zaczęto cokolwiek robić.

Kompleksowy? - Za drogi!

- Ale co z tego? - narzekał na przykład Edward Żoła - Program ten zakłada kompleksową termomodernizację budynku. To drogie przedsięwzięcie i nawet jak Woje-



Nad kominami domków fińskich często unosi się dym. Gdy mróz jest mocny i dymią prawie wszystkie a do tego jest niż - czasem, aż ciężko tu oddychać.

wódzki Fundusz da 70 procent, to ja muszę dać moje 30. To ciągle kilkanaście albo i kilkadziesiąt tysięcy. A jak ktoś nie ma? Dlaczego nie może być takiego programu, jak w innych miastach?

Dziś Edward Żoła jest radnym, jednym z tych którzy forsują prosty program, jak w sąsiednich gminach. I lada dzień on ruszy. Wszyscy, którzy deklarowali przystąpienie do termomodernizacji, mogą teraz zdecydować, czy chcą pozostać w programie kompleksowym, czy też zdecydować się tylko na wymianę pieca.

Daliśmy termin do 25 stycznia, ale to termin nieco umowny, można zgłaszać się nadal. Są przecież i tacy, którzy do kompleksowego programu modernizacji przystąpić nie chcieli, a do samej wymiany pieca przystąpią - przekonuje wiceburmistrz Mariusz Żoła.

Wymiana pieca i już

Ilość dokumentów, wymaganych przy tym programie, jest nieporównywalnie niższa. Nie będzie żadnego audytu, a jedynie ocena energetyczna budynku, aby nie kupić pieca ani zbyt dużego, ani zbyt małego. Do tego bez wątplenia - co jest procedurą powszechną w każdej gminie - będzie trzeba pokazać, że się ma stary piec, po zdemontowa-

niu zdać go, wybrać jeden z pieców mających certyfikat ekologiczny oraz uprawnioną firmę do jego montażu. Kiedy się wszystko to wykona, WFOŚ zapłaci połowę kosztu przerobienia kotłowni oraz (ewentualnie) instalacji CO.

Trzeba się jednak i potem liczyć z kontrolami. Nie po to bowiem fundusz ekologiczny pokrywa ponad 2/3 należności za tę wymianę, żebyśmy nadal zanieczyszczali środowisko. Po wymianie pieca bezwzględnie stosować trzeba paliwo ekologiczne, gaz, olej opałowy lub jeden z ekologicznych węgli, na naszym terenie zapewne retopal, produkowany także z pokładów Ziemowita. Nie można natomiast palić tu niczego innego.

Nie wiadomo jeszcze, ile osób zdecyduje się na samą wymianę kotła a co za tym idzie, o jakie dofinansowanie miasto zwróci się do WFOŚ. Na dzień 18 stycznia zdecydowało się na to 68 osób, ale trzeba się liczyć z faktem, że chętnych będzie dziesięć, a może i dwadzieścia razy więcej.

Co wcale nie musi oznaczać, że Wojewódzki Fundusz od razu pokryje całe nasze zapotrzebowania. Zależeć to będzie między innymi (a może przede wszystkim) od jakości wniosków, przygotowanych przez łędziński urząd miasta.

Sąsiednie gminy wyprzedziły nas w programie ograniczania niskiej emisji. A przecież to Łędziny były jedną z pierwszych w kraju, które go wprowadzały. Już w 1997 roku - dziesięć lat temu - Rada Miasta podjęła uchwałę, aby z gminnego (a nie wojewódzkiego) funduszu ochrony środowiska dopłacać do tych wymian. Podobnie jak wówczas łędziński radni zdecydowali - też jako jedni z pierwszych - o segregacji odpadów. Potem jednak sprawy zaniedbano i dziś chociaż byliśmy liderem, musimy gonić resztę.

Już dziesięć lat temu byłem przekonany, że wymiana pieca na ekologiczny powinna być nie tylko przywilejem, ale wręcz obowiązkiem, bo piece w którym palimy byle czym, zatrują nas i naszych sąsiadów. Ponieważ jednak taka wymiana jest kosztowna, już wtedy byłem przekonany, że nie można pozostawić mieszkańca samego z tym problemem. Dziś, jeśli chcemy, by Łędziny były nowoczesnym miastem, musimy jak najszybciej pozbyć się dymiących kotłowni z naszych domów - mówi ówczesny burmistrz a dzisiejszy wiceburmistrz Mariusz Żoła



Nowoczesna kotłownia z piecem ekologicznym wygląda tak. Wystarczy dokładać do niego raz na tydzień.

Jenot - przybysz z Dalekiego Wschodu

- Kiedy trafiłem go pierwszy raz kilka lat temu, w lasach pomiędzy Łędzinami a Murckami, myślałem z daleka, że to lis. Jednak po podejściu bliżej byłem zdumiony. To nie był ani lis, ani borsuk, ani nic. Wyglądał jak jenoty, które widziałem na zdjęciach. Ale przecież jenotów u nas nie ma, myślałem. To jednak był jenot, a przez następne kilka lat spotykałem je w tutaj- szych lasach coraz częściej. Ostatnio niewiele rzadziej niż li- sa - mówi Ludwik Bortel, łow- czy koła myśliwców Daniel, którego tereny łowieckie roz- ciągają się na terenie Łędzin. To właśnie myśliwi pierwsi za- uważyli, że na naszym terenie pojawił się nowy, znany im tyl- ko z podręczników drapieżnik.

Dziś wypiera on i lisa i borsuka, do którego zresztą jest podobny, zwłaszcza w zimowym futrze. Chociaż, inaczej niż borsuk, należy do psowatych. Ale za to inaczej niż nasze psowate, zimą, gdy o pokarm



jest trudno, jenot zapada w sen. I jest mniej wymagający jeśli chodzi o pokarm, z braku mięsa potrafi przez jakiś czas żyć się jagodami. W razie głodu obywa się ślimakami, stawonogami. Dobrze czuje się w wodzie, polując na jaja wodnych ptaków i na ryby. Dobrze też radzi na lądzie. Po prostu jest bardzo wszechstronny.

Gnieździ się w starych lisich czy borsu- czych norach, ale też w składach drewna, pod ustronnymi wiatami. Węch ma pierw-

szorzędny, jak to psy, ale że słuch i wzrok ma słabszy, łatwo go zaskoczyć. Pada wte- dy na ziemię i udaje martwego, czekając okazji do ucieczki. Jednak zbliżać się do niego nie należy, podobnie jak lis, od któ- rego jest mniejszy, może być nosicielem na przykład wścieklizny.

Jenot, którego w łędzińskich lasach (zwłaszcza od strony Murcek i Wesołej) co- raz łatwiej spotkać, pochodzi z Japonii. Jeszcze sto lat temu żył tylko w dalekiej

Wschodniej Azji. Jednak radzieccy myśli- wi aby wzbogacić faunę swojego terenu wypuścili osiemdziesiąt lat temu na tere- nach Ukrainy i Białorusi kilka tysięcy tych zwierząt. Po II wojnie światowej sfor- sowały Bug i pojawiły się na terenie Polski ale długo nie pojawiały się na Śląsku i w Wielkopolsce. Wydawało się, że Wisła stała się kolejną naturalną granicą jego zasięgu. Ale kilkanaście lat temu przekro- czył ją na swoich krótkich łapach i teraz rozprzestrzenia się także u nas. Myśliwic- cy myśliwi podczas ostatnich polowań w lasach Wesołej i Ławek strzelali jenotów tyle samo co lisów. I bardzo polubili to owe zwierzę, gdyż zimowe futerko jest niezwy- kłe miłe w dotyku, i gęstsze niż lisa.

80-centymetrowy jenot jeszcze kilka lat temu był u nas gatunkiem chronionym. Jednak ostatnio stał się tak popularny, że od 2001 roku myśliwym wolno na niego polować. A ekolodzy przestrzegają, że je- not, będący gatunkiem obcym w naszej przyrodzie, może stać się dla niej zagroże- niem, takim samym jak też szybko roz- przestrzeniający się szop prac i norka amerykańska, bezwzględnie tępiąca wszelkie życie (w tym także naszą rodzi- mą norkę) na terenie, który zajmuje.

- Nie podzielam jednak tych obaw. Jenot jest zwierzęciem stosunkowo dużym i jeśli będzie trzeba, myśliwi potrafią, inaczej niż norki, utrzymać jego populację w ryzach - przekonuje łowczy Ludwik Bortel.

Powiat ma na wymianę azbestu 100 000 złotych

AZBEST ZA POWIATOWE

Wciąż jednym z poważniej- szych problemów jest wycofywa- nie azbestu z naszych zabudo- wań. Jest to czynność obowią- zkowa, ale też kosztowna. Ponie- waż nie każdego na nią stać, po- wiat ma każdego roku przygoto- wane środki na ten cel. W ze- szłym roku było to 50 000 zło- tych, w tym jest dwa razy tyle.

Jest to sporo, bo w zeszłym ro- ku wszyscy którzy się zgłosili, zo- stali objęci programem. Przy- czym, żeby nie było nieporozu- mień, za te pieniądze nie można nałożyć na dom innej izolacji czy tynku. One są tylko na demontaż azbestu i jego składowanie - wy- jaśnia łędziński członek zarządu powiatu Marek Bania i dodaje: - Znam przypadki, gdy ludzie sami zdemontowali azbest, zapakowa- li go w worki, wywieźli na śmieci a pieniądze na ten cel chcieli wy- dać na inne pokrycie dachowe. Nie tylko, że nic nie dostaną, to



jeszcze popełnili przestępstwo. Bo azbest wolno demontować tyl- ko specjalistycznym firmom, któ- re chronią otoczenie przed jego bardzo groźnymi drobinkami. Ponieważ jest groźny, za składo- wanie go w specjalnych warun-

kach trzeba też zapłacić. I środki powiatowe są przeznaczone wła- śnie na te dwie czynności: de- montaż i składowanie.

Wprawdzie kiedy zdemontuje- my azbest, będzie czekał nas spory wydatek - nowe pokrycie da-

chu czy ścian. Jeśli jednak kogoś stać, warto zrobić to teraz, bo nie wiadomo, jak długo te pieniądze w powiecie będą, a za kilka lat na posiadaczy domów obłożonych azbestem nałożone zostaną kary finansowe.

Master wyróżniony

Międzygminne Przedsiębior- stwo Gospodarki Odpadami „MASTER” sp. z o.o. - którego współwłaścicielem jest między innymi gmina Łędziny - na wnio- sek Kapituły VIII Edycji Narodo- wego Konkursu Ekologicznego „Przyjaźni Środowisku” organi- zowanego pod Honorowym Pa- tronatem Prezydenta Rzeczpo- spolitej Polskiej Lecha Kaczyń- skiego, otrzymało WYRÓŻNIE- NIE w Kategorii Firma Przyja- znia Środowisku. (www.przyja- zni-srodowisku.pl)

MASTER znalazł się w gronie dziewięciu Laureatów i Wyró- żnionych Przedsiębiorstw z tere- nu całej Polski, z czego cztery z województwa śląskiego. Warto tu wspomnieć, że MASTER oprócz obsługiwanego naszego miasta od strony „śmieciarskiej” bywa także w naszym mieście darczyńcą. Kilka lat temu poro- dówka, a której obszernie pisze- my na str. 4-5 z okazji swojego 50-lecia dostała od MASTERA nowoczesne łóżko porodowe.

Wieczór kołęd i pastorałek



Zgodnie z kilkuletnią już tradycją Towarzystwo Kulturalne im. Anielina Fabery łączy przyjemne z pożytecznym i organizuje swoje doroczne walne zebrania tego samego dnia co doroczne wieczory kołęd i pastorałek w sali przyjąć restauracji "Pinocy".

Tak też było w czwartek 18 stycznia - najpierw przewodnicząca Ilona Cuber-Cebula przeprowadziła zebranie sprawoz-

dawcze stowarzyszenia, a potem licznie zgromadzonych mieszkańców Łędzin, a także okolicznych miejscowości czekała już tylko długa uczta duchowa.

Rozpoczęli ją laureaci grudniowej giełdy młodych łędzińskich talentów muzycznych i recytatorskich, zorganizowanej przez wspomniane Towarzystwo Kulturalne - czteroletnia Magda Niemczynowicz, Dominika Jałowy,

Natalia Suseł, Wiktoria Kapała, Anna Hycki, Maria Urbańczyk, Wioleta Kubica, Magda Kern oraz zespół muzyczny "Wiktoria" z SP 1, grupa muzyczna z SP 3 i zespół wokalny-muzyczny "Moderato" z G 2, a zakończył godzinny wielce nastrojowym koncertem znany zespół estradowy "Imielin", prowadzony przez jeszcze bardziej znanego Jerzego „Jorgusia” Moskałę. (lem)

Makowska - życiowy sukces



18-letnia łędzinianka Paulina Makowska z Klubu Plastyka "Kontrast" odniosła swój życiowy, póki co, sukces artystyczny. Jej praca "Ściana frontowa pałacu", wykonana pod kierunkiem Heleny Szabrańskiej, zakwalifikowana została przez jury XXVIII edycji ogólnopolskiego konkursu plastycznego "Moja przygoda w Muzeum", organizowanego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministerstwo Edukacji Narodowej i Muzeum Okręgowe w Toruniu, na wystawę w toruńskim Domu Eskenów jako jedno z sześciu dzieł spośród wielu wysłanych na ten konkurs przez Muzeum Zamkowe w Pszczynie. Podczas podsumowania konkursu, które tradycyjnie zorganizowano w Sali Lustrzanej pszczyńskiego zamku, otrzymała jedną z nagród i wysłuchała wraz z panią Heleną oraz swoimi koleżankami i kolegami z "Kontrastu" koncert kołęd i pastorałek w wykonaniu dzieci ze Społecznego Ogniska Muzycznego w Pszczynie. (lem)

Łamali się, śpiewali, wspominali...

Doroczne spotkanie opłatkowe członkowie Koła Miejskiego Związku Kombatantów Rzeczypospolitej i Byłych Więźniów Politycznych w Łędzinach zorganizowali 16 stycznia w sali OSP. Prezes koła Jan Michniak cieszył się, że łędzińscy kombatanci mogli gościć tak licznych przedstawicieli władz miasta i powiatu oraz instytucji publicznych.

- Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek na tego rodzaju nasze spotkanie przybyło aż tylu oficjeli, więc jest nam bardzo miło - mówił. Oficjele, w tym burmistrz Wiesław Stambrowski, przewodniczący Rady Miasta, Piotr Gorzeń i wiceburmistrz Mariusz Żoła rewanżowali się prezesowi serdecznymi podziękowaniami za zaproszenie, a członek Zarządu Powiatu, major rezerwy Marek Bania podkreślał nawet, iż czuje się w pewnym stopniu spowinowacony z kombatantami, gdyż przez 20 lat służył w polskim wojsku, co prawda w czasach pokoju, ale jednak z bronią w rękę. Po tradycyjnym przelamaniu się opłatkiem i złożeniu sobie nawzajem życzeń, śpiewano kołеды, a biesiadę towarzyską, podczas której wspomniano przeżycia wojenne i powojenne, umiał śpiewem i grą na keyboardzie Mirosław Popiołek z Górek. (lem)

Ożenek Orki z MUKS-em

18 stycznia podczas wspólnego walnego zebrania, dwa łędzińskie szkolne kluby pływackie - UKS "Orka" przy SP 3 i MUKS przy SP 1, połączyły się w jeden pod nazwą Uczniowski Klub Sportowy "Orka" Łędziny.

- Jestem zadowolony z połączenia pływackich sił - mówi Sebastian Wala, trener z SP 1. - Współ-

praca pomiędzy naszymi klubami układała się bardzo dobrze, więc teraz wyniki reprezentantów miasta w rywalizacji z ościennymi gminami oraz w zawodach wojewódzkich i ogólnopolskich powinny być jeszcze lepsze - podkreśla.

Dodajmy, iż w nowym klubie trenuje już około 150 dzieci - zresztą nie tylko z Łędzin. (lem)

Basia i Marta na MP

Pierwsze sukcesy w barwach nowego klubu UKS Orka Łędziny odniosła Basia Włodarczyk, która uczestniczyła w Zimowych Mistrzostwach Polski w Pływaniu Juniorów Młodszych 14-letnich, rozegranych 19-21 stycznia w Krakowie. Trzykrotnie wywalczyła ona awans do finałów

w stylu dowolnym: na 200 m była ósma, na 400 m dziesiąta, na 800 m dwunasta. W zawodach tych startowała też Marta Miłkowska. Obydwie pływaczki aktualnie trenują w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Oświęcimiu, ale nadal są zawodniczkami łędzińskiej Orki. (lem)

Niepełnosprawni na balu

W sobotnie przedpołudnie 13 stycznia Szkoła Podstawowa nr 1 gościła na karnawałowym spotkaniu integracyjnym członków Łędzińskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób Niepełnosprawnych i Ich Rodzin oraz podopiecznych tutejszego Warsztatu Terapii Zajęciowej. Program spotkania pod hasłem "Z uśmiechem przez cały rok", przygotowanego i przeprowadzonego przez nauczycieli "Jedynki" na czele z Ewą Kicińską, obejmował występy wokalne i taneczne uczniów klas czwartych, tradycyjne warsztaty plastyczne dla dzieci i młodzieży przygotowane przez Agnieszkę Czerniak, poczęstunek i wspólną dyskotekę przy muzyce, którą gratis serwował łędziński zespół Negaton. W rolę gospodarza imprezy wcieliła się wicedyrektor szkoły Elżbieta Mrowiec. (lem)

Remisowy sparing



W sobotnie południe 20 stycznia na błotnistym boisku przy ul. Asnyka pierwsze drużyny MKS Łędziny i Unii Kosztowy rozegrały sparing piłkarski, zakończony remisem 2:2. W drugiej połowie przeważali goście, którzy doprowadzili do wyrównania. (lem)

Oplątek pszczelarzy (poświęcono obraz ks. Dzierżona)

Doroczne spotkanie opłatkowe Rejonowego Koła Pszczelarzy "Bieruń" odbyło się 13 stycznia tradycyjnie w siedzibie stowarzyszenia na piętrze budynku poczty w Górkach. Głównym punktem spotkania było poświęcenie przez tamtejszego proboszcza ks. Ryszarda Brygułę duże-

go obrazu olejnego autorstwa Eugeniusza Paruzela z Bierunia. Artysta namalował dla tegoż koła postać ks. dr Jana Dzierżona, największego pszczelarza na świecie w XIX wieku, odkrywcy dzieworodztwa pszczoł i wynalazcy ula o ruchomej zabudowie wewnętrznej. (lem)